

**Autor: Radosław Drabik, klasa VIII, SP nr 20 w Rudzie Śląskiej**

## **Strefa Końca**

Słońce powoli wspinało się po niebie, zalewając ulice ciepłem i czerwienią. Widok bez wątpienia zasługujący na miano pięknego, gdyby nie reszta scenerii. Promienie te bowiem kładły się na spękany beton, zgliszczach budynków i wszechobecnych śmieciach, wesoło podrygujących na wietrze. W cieniach, konsekwentnie omijanych przez te same promienie, nędza była jeszcze bardziej dobitna. Gdyby ktoś z nieznanego mi powodu chciałby im się przyjrzeć, ujrzałby szczury biegające bez większego celu po przedmiotach lub szczątkach pochodzenia bliżej nieokreślonego. Jest rok 2030, tak wygląda Śląsk. Pewnie zastanawiacie się, jak to się stało. Nic dziwnego, większość ludzi wciąż zadaje sobie te pytanie. Co jeśli powiedziałbym wam, że wirus, który wybuchł 10 lat temu, tak naprawdę nigdy nie został zwalczony? Być może nie uwierzylibyście mi, nic dziwnego, bo od tego się właśnie zaczęło. Jak się okazało, ludzie są bardzo dobrzy w udawaniu, oczywiście, do pewnego momentu.

Myślę, że wszystko zaczęło się od lekceważenia. Bo jak uwierzyć w zagrożenie, którego nie widać? Mimo trwale rosnącej liczby ofiar ludzie wrócili do swoich życiowych norm, próbując najwyraźniej zapomnieć o tym, co jeszcze nie dobiegło końca. Konsekwencje przyszły dużo szybciej, niż ktokolwiek się tego spodziewał, w postaci braku asortymentu. Puste półki stawały się codziennością. Z początku były obiektami żartów, lecz brak papieru toaletowego szybko przyćmił brak żywności i coraz częste walki o nią. Sytuacja prędko pogarszała się, aż przybrała obrót tragiczny. Odmian wirusa było już kilka, zanim wynaleziono szczepionkę na tego oryginalnego, która zresztą okazała się nieskuteczna. Tysiące zgonów w niewiarygodnym tempie przybrały liczby milionów, a na całym świecie zapanował chaos.

Tutaj niestety kończy się moja wiedza na skalę globalną z równie prostego, co potwornego powodu. Śląsk znacząco wyprzedzał inne regiony, zarówno w zarażonych, jak i w ofiarach. Sytuacja była na tyle dramatyczna, że podjęto niełatwą decyzję... Cały Śląsk został odizolowany od reszty kraju i świata. Grube, wysokie na parędziesiąt metrów betonowe

mury praktycznie wyrosły spod ziemi na granicach województwa. Próbowano nas wtedy uspokoić, mówiąc, że większość placówek badawczych zostało przeniesionych do Strefy Badawczej (bo tak nazwane zostało wówczas województwo), w którym będą prowadzone intensywne badania w celu wynalezienia leku. Brzmi dobrze i optymistycznie, prawda? Niestety, były to tylko słowa.

Mijały lata, a ludzie umierali. Zostaliśmy całkowicie odcięci od informacji na temat Świata Za Murem. Człowiek potrafi wykorzystać każdą sytuację na swoją korzyść, tak też stało się z wieściami o świecie poza. Ludzie, którym zostały jakiekolwiek działające komunikatory, wymieniali je za jedzenie lub inne wartościowe przedmioty. Świat Za Murem nie prezentował się kolorowo, lecz był nieporównywalnie lepszy niż ten, w którym zostaliśmy uwięzieni. Pojawiały się nawet plotki o postępie w badaniach nad opanowaniem wirusa.

Trudno było o podobną sytuację w Strefie Badań. Po 4 latach zauważono zmniejszony ruch w laboratoriach. W końcu nie było widać go wcale. 2026 roku została zorganizowana akcja, mająca na celu włamanie się do laboratoriów. Okazały się one być zupełnie puste. Nie było tam nawet sprzętu, wszystko zostało posprzątane i wyniesione po cichu. Od tego momentu Strefa Badań została przemianowana na Strefę Końca.

Trudno było w to uwierzyć, ale zostaliśmy pozostawieni na śmierć. Jednak przeżyliśmy, tworząc grupy i razem próbując przetrwać. Żywiliśmy się głównie tym, co wyhodowaliśmy. Straty poniesione w panice ciężko było odtworzyć. Sami byliśmy winni wyniszczeniu naszego otoczenia. Populacja zmalała diametralnie, lecz w strefie wciąż nie brakowało ludzi chorych i zdrowych, ludzi chcących przetrwać zgodnie z innymi i tych, którzy chcieli przetrwać za wszelką cenę. Na wirus narażony był każdy, choć nie każdy umierał. Z niewiadomych przyczyn organizmy niektórych potrafiły uodpornić się na wirusa i odeprzeć go. Osób takich było bardzo niewiele, a jedną z nich... byłem ja.

I tak wracamy do 2030. Rok ten nie był zbyt wyjątkowy względem poprzednich. Wciąż próbowaliśmy przetrwać. Z różnym skutkiem. Choć wydaje mi się, że przede wszystkim chcieliśmy się wydostać, zobaczyć, co jest po drugiej stronie. Od ostatnich wiadomości ze świata poza strefy minęło prawie 5 lat, podczas których świat mógł powoli wracać do normy. A my wciąż tkwiliśmy zamknięci. Obiekty doświadczalne pozostawione na

śmierć. Prób wydostania się było oczywiście wiele, lecz było to praktycznie niemożliwe. Mur był zbyt gruby i masywny, by przebić się przez niego dostępnymi środkami. Wspiąć się na niego i przekroczyć również się nie dało. Wewnętrzna strona w całości była pokryta siatką pod napięciem. Zbyt wielu ludzi widziałem wiszących na niej. Zasilania nie dało się odłączyć. Akumulatory musiały znajdować się po drugiej stronie, taki był wniosek po miesiącach nieskutecznych poszukiwań. Mimo to wciąż próbujemy. My, ludzie odporni. Szukamy sposobu, by wreszcie uciec.

Jasny promień słońca oblał moją twarz, wyrывая mnie z zamyślenia. Byłem w Katowicach. To tu było największe skupisko ludzi z całego Śląska. Główna siedziba strefy, jeśli tak to można nazwać, mieściła się w dawnym Spodku. Centra handlowe też by się nadały, lecz podczas największego głodu to tam można było znaleźć najwięcej produktów, przez co zostały kompletnie zdemolowane. Teraz były siedzibami ludzi stroniących od wszelkich grup i porozumień, więc jak się można domyślić, szeroko omijane. Przesunąłem się trochę, aby ukryć się przed słońcem. Kamienice, które przetrwały w jednym kawałku, były moimi ulubionymi miejscami, można tu było spojrzeć na wszystko z góry i wyobrazić sobie, że jest tak jak dawniej.

Usłyszałem za sobą kroki i instynktownie odwróciłem się szybko.

– Spokojnie, to tylko ja - powiedział wysoki chłopak o czarnych, krótkich włosach. To Michał, mój przyjaciel.

– Byłbym spokojny gdybyś się nie zakradał - odpowiedziałem, odwracając się z powrotem w stronę wschodzącego słońca.

Michał roześmiał się i powiedział:

– Dobrze, dobrze. A teraz wstawaj i chodź. Natalia chce z tobą porozmawiać.

Szybko wstałem i udałem się za nim, podejrzewając, o co może chodzić. Kilka minut później stałem już w Spodku przed Natalią. Zwykle była poważna i smutna, lecz teraz wręcz promieniała.

– Znalazłam ją! Znalazłam część, której mi brakowało! – wykrzyknęła i objęła mnie. Po chwili odsunęła się i wskazała na stół:

– Spójrz, nareszcie są gotowe.

Na stole leżały ładunki wybuchowe. Po latach prób wreszcie stworzyliśmy projekt takiego, który powinien pokonać mur. Michał wziął jeden do ręki i przyglądał mu się długo. Następnie podniósł głowę, a w jego oczach wręcz widziałem isierki podekscytowania.

– To na co czekamy? – spytał.